

# Kętrzyński, Stanisław

---

## Kilka uwag o opacie Astryku-Anastazym : (Polska a Dijon) - dokończenie

---

Przegląd Historyczny 1/2, 172-183

---

1905

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## KILKA UWAG o opacie Astryku-Anastazym

(POLSKA A DIJON).

(Dokończenie).

Wilhelm z Volpiano był zarówno krewnym Wilhelma Ottona, hr. Burgundyi, syna króla Adalberta, jak i Arduina z Ivrei. Rzecz to powszechnie znana. Wilhelm Otto miał wszelkie nadzieje założenia w Burgundyi dynastyi tak, jak to udało się szwagrowi jego matki Gerbergi (w drugim małżeństwie), Hugonowi Capetowi we Francyi. Dlatego też stawia opór zacięty planom sukcesyjnym Rudolfa III i Henryka II, a w akcji tej wspomagają go „Kluniacensi“, w pierwszym zaś rzędzie sam opat Wilhelm <sup>1)</sup>. Zapewne antagonizm ten nie był obcy Bolesławowi; — na czynne poparcie Wilhelma Ottona liczyć nie mógł, jednak przy korzystnych warunkach uzyskanie położenia nie było niemożliwe.

Wiele więcej interesu i punktów stycznych przedstawia sprawa Arduina z Ivrei. Oprócz wspólności interesów, które wskazywać się zdają na to, że Arduin i Bolesław musieli się z sobą komunikować, zwrócić należy uwagę na następujące szczegóły. Włochy, gdzie Polska miała przecież ustawiczne stosunki z papieżem i z eremitami, przedstawiać musiały dla Bolesława najwygodniejszy teren dla intryg politycznych, bo najlepiej znany. O intrygach w kuryi przeciw Henrykowi mamy pewne wiadomości (Thietmar). W r. 1014 w wyprawie włoskiej Henryka II Chrobry

<sup>1)</sup> *Mon. Germ. DDH. II* № 305.; Rod. Gl. *Vita Guil. AA. SS. Jan.* t. I. p. 61. cf. pass. *Sackur* l. c. *Hirsch*: Jahrb. d. deutsch. Reichs u. Hein. II. *Gfrörer*: Papst Gregorius VII; *Blümcke*: Burgund unter Rudolf III.

nie wziął udziału, do czego był obowiązany,—lecz in bene promissis, more solito, mendax apparuit, — może właśnie dlatego, że wyprawa ta była skierowana także przeciw Arduinowi<sup>1)</sup>. Przebiegły Bolesław, który poprzednio przez listy i posłańców skarżył się przed papieżem, że nie może płacić obiecane go czynszu św. Piotrowi wskutek przeszkód i zasadzek Henryka, posyła teraz do Włoch znowu agentów, którzy mają zbadać, jakie jest tam położenie rzeczy (qualiter rex in hiis partibus haberetur), a nadto oderwać kogo można ze stronnictwa królewskiego; — oczywiście o ile chodziło o Włochy północne mogła być tylko mowa o zjednaniu sprzymierzeńców Arduinowi. Tu Thietmar nawiązuje swe opowiadanie o Arduinie do opowiadania o Bolesławie słowami: huius compar et quasi collega... Gfrörer zwrócił już przed laty uwagę na pewien ustęp z dzieła włoskiego historyka Terraneo: *La principessa Adeleide*, gdzie mowa jest wręcz o stosunku Polski z Arduinem. Terraneo powołuje się tu na *Giov. Piet. Girol di'ego: Historia di Torino del conte...* Eman. Tesauro, *proseguita di Giov. Piet. Girol di etc.*<sup>2)</sup>. Girol di, cytując słowa Thietmara: *compar et quasi collega*, robi następującą ciekawą uwagę: *E di questa lega parlando un moderno scrittore, benché studioso di oscurare co' suoi inchiostri tutte le imprese piu gloriose di Arduino, così lascio scritto: „Paui a l'incoronò, Verone il vide vincito re degli Alemanni (uwaga Girol diego: questo autore e di quegli, che confuse hanno le venute di Enrico in Italia), lo tenette l'Alsatia, i Boemi e i Pollacchi connesso collegati, facero diversioni si gagliarde, che alle cose d'Italia non poteva Enrico rivolgere i pensieri“.* Tak wygląda źródło wiadomości Girol diego, Terraneo i Gfró rera, — źródło, mające polegać na sabaudzkiej jakiejś kronice, — jak zapewnia Terraneo, — do której dotrzeć już się nam nie udało. Nie przeceniając bynajmniej wartości tej wiadomości, która, wobec nieznanego źródła, musi być bardzo ostrożnie przyjęta, robi ona dość korzystne wrażenie właśnie z powodu pozornego błędu, że czyni Polskę i Czechy sprzymierzeńcami Arduina. Gdyby wiadomości te były brane tylko z Thietmara, nie byłoby tam zapewne mowy o Czechach, o których stosunku do Polski można się było łatwo w kronice merseburskiego biskupa poinformować; wydaje się zatem, że miano rzeczywiście niezależną wiadomość z nieznanego nam dziś źródła, o związku Bolesława z Arduinem z tych czasów, gdy Bolesław posiadał Polskę i Czechy.

<sup>1)</sup> Thietmari Chron. ed. Kurtze, l. VII. 33. p. 187.

<sup>2)</sup> Torino 1679. p. 267—268. Notatkę tę zawdzięczam p. dr. J. Ptańnikowi.

To byłaby wiadomość samodzielna i wprost dowodząca istnienia stosunków Arduina z Bolesławem; — niestety przekaz jej jest zbyt niepewny, i tylko wobec innych wskazówek pozwałam sobie tę wiadomość, przez Gfrörera niegdyś zaakceptowaną, przytoczyć.

Szereg tych uwag można jeszcze poprzeć następującymi: wiemy już o Arduinie, iż był w dobrych stosunkach z Romualdem i jego uczniami. Jan, uczeń Romualda, a następnie Wilhelma, zostaje opatem Fruktuaryi, a Jan ten, według tradycji, jest krewniakiem Arduina. To, co dziś o eremitach w ogólności wiemy, pozwala wnioskować, że byli oni agentami dyplomatycznymi Bolesława, który przez nich załatwiał najtrudniejsze sprawy z papieżstwem. Stosunek Romualda do Henryka był, o ile sądzić można, zimnym, — imienia Romualda, który wraz ze swymi uczniami występuje tylekroć w dokumentach Ottona III, nie spotykamy w dokumentach Henryka II, aż dopiero w r. 1021, jako pośrednika w sprawie klasztoru w Bifurco <sup>1)</sup>, t. j. już po śmierci króla Arduina. Czyżby znaczyło to, że Romuald był w niełasce u Henryka? Czyżby nie świadczyła o nieufności cesarza dla Romualda cała polityka jego rawenneńska, o której wyżej wspomniałem?

Dodajmy tu jeszcze nasze wiadomości o stosunkach Arduina z Wilhelmem z Volpiano, które opierały się na pokrewieństwie, fundacji fruktuaryjskiej, wspólnych stosunkach z Romualdem, wspólnych sympatyach i antypatyach: Rudolf wyraźnie pisze, że Henryk II uważał Wilhelma za gorliwego zwolennika i sprzymierzeńca Arduina, i że z tego powodu stosunki między nimi były najgorsze, a dopiero z czasem się poprawiły <sup>2)</sup>.

Wszystko to służy nam do wypełnienia ciemnego obrazu tych zawikłanych stosunków politycznych i do pochwylenia delikatnych nici, jakie łączyły Polskę i Dijon. Widzimy, iż we wszystkich kierunkach polityki ówczesnej europejskiej, gdzie stykała się Polska z przeciwnikami cesarstwa, lub gdzie grały rolę stosunki pokrewieństwa, spotykała się Polska z wpływami Wilhelma i klasztoru św. Benigna w Dijon lub z wpływami burgundzkimi, — a że w tych czasach polityka kościelna i państwowa kroczyła temi samymi drogami i jedna od drugiej oddzielić się nie da, więc i te stosunki polityczne świadczą pośrednio o stosunkach kościelnych: jedne godzą się z drugimi i jedne drugie wspierają.

---

<sup>1)</sup> Mon. Germ. DD. H. II. № 463

<sup>2)</sup> Rod. Gl. Vita Guil., AA. SS. Jan, t. I, p. 62.

Stwierdzenie tego faktu rzuca jaśniejszy snop światła zarówno na polityczne, jak i na kościelne stosunki Polski piastowskiej. Do dziś dnia znanem jest z końca X i początku XI w. właściwie jedno tylko centrum religijne, a zarazem cywilizacyjne i kulturalne, t. j. Włochy, których oddziaływanie na Polskę jest już dość dobrze zbadane. O innych istnieją tylko domysły, bo nie skryształizowano rozproszonego materiału w sposób pozwalający na wyciągnięcie pewniejszych wniosków. Obecnie, jak sądzę, można ze znaczniejszym prawdopodobieństwem, na podstawie nagromadzonego materiału i powyższych faktów twierdzić, że już około r. 1000 istniała nić, wiążąca Polskę bezpośrednio z kluniackim Zachodem. Twierdzenie takie wydać się musi wobec dawniejszych sądów historyków o wpływach niemieckich, zbyt śmiałym i nielogicznym, — stwierdzić jednak należy, iż teoria owa traci coraz bardziej na znaczeniu i na sile argumentacyjnej<sup>1)</sup>, przeciwne zaś zdania o recepcjach z dalekiego Zachodu, z Włoch, Burgundyi, Francyi, Lotaryngii, czy Flandryi, nietylko że krzewią się i ustalają, lecz są nawet zjawiskiem zupełnie naturalnem, co objaśnię i wytłumaczę. Świadczy to bowiem, że kościół polski, mimo całej politycznej zawisłości państwa od Niemiec, a raczej właśnie z tego powodu, mimo nawet przynależności do metropolii magdeburskiej, usiłował gorąco i radykalnie zmniejszyć te wpływy w obrębie państwa polskiego do minimum; widać, że pierwszym chrześcijańskim Piastowicom i ich doradcom przyświecała zawsze wielka myśl polityczna, mianowicie—uczynienia zawisłości od Niemiec rzeczą iluzoryczną przez wzmoczenie się własne wewnętrzne i przez uczynienie nici, łączących Polskę z Zachodem, jaknajwięcej zawisłemi od Polski, a jaknajmniej od Niemiec.

Przykładów tego rodzaju polityki, możnaby wiele przytoczyć. I tak dowodzi tego sprowadzanie mnichów włoskich, czy iryjskich, tworzenie nowych metropolii, samodzielne missye do pogan, oddanie się pod protekcję papieską i opłacanie czynszu św. Piotrowi, wreszcie widoczna dążność do nadania w kościele polskim przewagi żywiołowi słowiańskiemu (Wojciech, Radym, Bossuta, mniej pewni: Lambert, Stefan, Anastazy, liczne wzmianki współczesne o mnichach i o mniszkach, jak i o duchownych polskich) lub romańskiemu (Jan biskup wrocławski, cały szereg eremitów wymienionych przez Wojciechowskiego), albo też żywiołowi—niemieckiemu

---

<sup>1)</sup> Por. dowodzenia prof. Wojciechowskiego (Roczniki) i Wł. Abrahama (Organizacja), wobec twierdzeń nowych np. Perlbacha (Anfänge).

wprawdzie, ale usposobionemu kosmopolitycznie, wyegzaltowanemu na punkcie missyi (Bruno, Rainbern), jakie Polska z powodów narodowościowych i politycznych mogła podjąć lepiej i korzystniej niż Niemcy, które jej w tem z powodów politycznych przeszkadzały. Jeżeli więc nie można się było wyswobodzić od różnorodnych wpływów niemieckich, to jednak starano się wiele więcej o stosunki nieniemieckie, — włoskie czy francuskie, które przez to samo były wyswobodzone z pod antagonizmów politycznych; co więcej! — były względem przeciwników politycznych Polski raczej nieprzyjaźnie usposobione i dawały przez to władzy krajowej większą rękojmię wierności. Stosunki te były też niewątpliwie środkiem do nawiązania sieci związków politycznych, do snucia intryg, w jakie obfitują czasy bolesławowskie. Owo szukanie na dalekim Zachodzie sił dla kościoła polskiego tam, gdzie było najczystsze źródło; owo zaopatrywanie się w materiał jakościowo najlepszy, rzuca zarówno światło na szeroki krąg myśli „Kluniacensów“, którzy aż na krańce ówczesnego chrześcijańskiego świata sięgali, jak i na niepowszednie zrozumienie potrzeb kościoła polskiego przez Bolesława i jego otoczenie. I postać Astryka rysuje się tu nieco wyraźniej w pomroce dziejowej. Ten człowiek, któremu danem było zajmować tak wybitne stanowisko kościelne w Czechach, Polsce i na Węgrzech, człowiek, który, jako arcybiskup węgierski, miał złożony na swe barki trud urzędzenia kościoła węgierskiego, — był wychowanicem najlepszej części ówczesnego świata kościelnego, kół klasztoru awentyńskiego i św. Wojciecha, jako też zreformowanych klasztorów kluniackich, do których należało Dijon. Jakim był udział Astryka w organizowaniu kościoła w Polsce lub na Węgrzech, nie wiemy, w każdym razie kwalifikacje jego były niezwykle. Nieznana siła przeznaczeń rzuciła go z Polski w obręb innych warunków (Węgry), lubo dość podobnych pod względem kościelnym. Wypadku tego można tylko żałować, gdyż Astryk byłby zapewne najpoważniejszym kandydatem na ową drugą metropolię, o której istnieniu pozostały wiarogodne wzmianki. Być może, że wtenczas nie była by ona tak rychło zamarła<sup>1)</sup>.

\*

\*

\*

---

<sup>1)</sup> Zobacz dodatek: O dwu metropoliach w Polsce.

Wszystko, co nagromadziliśmy powyżej o opacie Anastazym, jak również o stosunkach polsko-dijońskich, lub polsko-burgundzkich i polsko-włoskich, służyć ma na poparcie twierdzenia, że opatem Anastazym, który bawił w Dijon, nie był nikt inny, jeno Astryk. Poszlak szereg zebrał się dość znaczny. Wiadomości są ułamkowe, każda z osobna nieznaczną, razem jednak wzięte, powinny zastąpić to, czego nam dać nie mogą skąpe nadzwyczaj źródła ówczesne;— w tych warunkach możliwość zgromadzenia choćby tylko kilku argumentów, słabych i drobnych, — że takie one są, z chęcią przyznajemy, — ma pewne znaczenie, a rezultat badania może być uznany za zadawalniający.

Zanim rzecz zakończymy, musimy sobie postawić jeszcze jedno pytanie: kiedy bawił w Dijon Anastazy? Z kroniki św. Benigna wynika, że było to za czasów, gdy był jeszcze opatem. Wiemy, że klasztor brzewnowski wybudował Wojciech w r. 992, i że d. 14 stycznia 993 odbyło się jego poświęcenie; od tej chwili był Anastazy opatem. Dnia 4 kwietnia 1001 roku spotykamy Anastazego w Rawennie, jako opata klasztoru Matki Boskiej, który istniał przynajmniej od początku r. 997. Niedługo po pobycie w Rawennie,— tak przynajmniej twierdzą zgodnie dr. St. Zakrzewski i prof. T. Wojciechowski,—został nasz opat arcybiskupem węgierskim, i w tym charakterze występuje on w r. 1007 na synodzie frankfurckim. W takim razie ograniczyłby się pobyt Anastazego w Dijon w okresie lat 993—1001.

Data owa da się, zdaniem mojem, określić jeszcze dokładniej. Według kroniki św. Benigna, dopiero od czasu pierwszej podróży rzymskiej Wilhelma, zaczęli obcy zbiegać się do klasztoru burgundzkiego. Podróż ta miała miejsce nie wcześniej jak w r. 995, t. j. w chwili, gdy w Rzymie bawił po raz wtóry Wojciech. Wobec prześladowań, jakich doznawali właśnie w Czechach Sławnikowicze i ich stronnicy, trudno przypuszczać, aby Anastazy długo pozostał w Brzewnowie po ustąpieniu Wojciecha z Pragi. I rzeczywiście rozdział 17. żywota św. Wojciecha (przez Brunona), opisujący zdarzenia z czasów drugiego pobytu rzymskiego, kreśli także scenę, w której występuje Astryk. Tu w Rzymie, gdzie Wojciech był w stosunkach z najwybitniejszymi mężami Kościoła, mógł się spotkać właśnie z Wilhelmem i do Wilhelma mógł przystać Anastazy. W takim razie pobyt Anastazego w Dijon nie trwałby dłużej jak rok. W jesieni r. 996, gdy Wojciech zwiedzał francuskie klasztory, musiał zabrać ze sobą Anastazego, skoro go widzimy w zimie 996/7 w Polsce na czele założonego przez Wojciecha klasztoru. To byłoby najprawdopodobniejsze przypuszczenie. Inne przypu-

szczenia o pobycie przed r. 995 lub po 997, albo nawet po r. 1001, podczas niepewnego, a w każdym razie bardzo krótkiego, urzędowania Astryka na Węgrzech, jako opata, mają mało prawdopodobieństwa; żadna z tych możebności nie łączy się takimi faktami, z jakimi się łączy pierwsza ewentualność, t. j.: 1) prześladowanie Sławnikowiczów, skąd łatwy do wytłumaczenia pobyt Astryka w obcych klasztorach na tułaczce, 2) pobyt Astryka w Rzymie, równoczesny z pobytem tamże Wilhelma, 3), podróż Wojciecha we Francji, na krótko przed założeniem klasztoru w Polsce i przed osadzeniem tamże Astryka.

\*

\*

\*

### O dwu metropoliach w Polsce za Bolesława Chrobrego.

Wiemy o nich bardzo mało. Przedewszystkiem pragnę tu wymienić ważniejsze na ten temat hipotezy. Najdawniejszą jest ta, która mówi o metropolii krakowskiej, lecz wiemy dziś dobrze, że z poprzedników Aarona żaden nie był metropolitą i arcybiskupem, zaś kwestya tytułu arcybiskupiego Aarona zdaje mi się polegać na nieporozumieniu zarówno dawniejszych, jak i nowszych historyków. Drugą z rzędu stworzył A. F. Gfrörer, który, opierając się na pewnych, źle poinformowanych rocznikach niemieckich, starał się udowodnić, że miano utworzyć, prócz gnieźnieńskiej, także metropolię praską. Hipoteza ta upadła sama przez się. Według trzeciej hipotezy, kilkakrotnie przez rozmaitych badaczy przytaczanej, miało to być Gniezno i Magdeburg, do którego, za wolą Ungera, należało biskupstwo poznańskie. Zapomniano jednak, że według słów, poniżej przytoczonych, Galla-Anonima, obu metropolii wraz z ich sufraganiami, należy szukać w obrębie ówczesnego państwa polskiego, że tego rodzaju myśl u naszego kronikarza byłaby tylko dowcipem, którymby chciał z nas zadrwić, a pia fraude podnieść Bolesława Chrobrego. Gdyby tak tanim efektem, tak płaskim i wykrętnym dowcipem chciał kronikarz przysporzyć sławy Bolesławowi, to mógł przecież mówić o liczniejszych, niż o dwu, metropoliach w Polsce; wszak Praga należała do Moguncyi, nie wspominając tu już o Słowaczyźnie, ni Rusi. Czwarta wreszcie hipoteza, która jest dziełem zasłużonego autora „Organizacyi Kościoła“, prof. Wł. Abrahama, każe przypuszczać, że chodziło tu o dycęzyę dla św.



Brunona, że może to była metropolia missyjna, która rychło upadła. Lubo, mojem zdaniem, nie mamy wiadomości dość pewnych o metropoliach missyjnych, bo ten najwyższy stopień organizacyi kościelnej zjawiał się tam dopiero, gdzie można było myśleć o dyecezyach stałych ze stolicą i z granicami, ściśle dającymi się określić, to jednak zdaje mi się, że prof. Abraham jest najbliższy prawdy, co będę starał się wykazać.

Dwie mamy, mem zdaniem, pewne wiadomości o obu metropoliach, i to w źródłach bardzo starożytnych. Jedna z nich znajduje się w kronice Galla - Anonima, pisanej najwyżej w 80 lat po upadku tej drugiej metropolii, kiedy mogły jeszcze żyć bardzo wyraźnie jej ślady i tradycye,— a dodajmy, że Gall-Anonim był już koło r. 1089 w Polsce, t. j., kiedy żyli ludzie, którzy ją osobiście, lub z opowiadania współczesnych pamiętali. Drugie źródło, na które mam zamiar się powołać, jest jeszcze starsze, a jest nim Rocznik Kapitulny.

Gall-Anonim w dwu miejscach swej kroniki mówi o rozpatrywanym przezemnie fakcie: przy śmierci Bolesława Chrobrego byli obecni: *episcopi, archiepiscopi...* <sup>1)</sup>; podobnego pleonazmu nigdzie więcej nie znajdujemy. Sądzę, że w ten sposób kronikarz, mimo pragmatyzowania, o co mamy prawo posądzić go w tem miejscu, pragnie zaznaczyć faktyczny stan rzeczy, t. j., że przy łożu śmierci Bolesława mogli być arcybiskupi (metropolici obu stolic), a nie arcybiskup tylko gnieźnieński, jak np. przy śmierci Włodzisława Hermana. Drugi ustęp tejże kroniki brzmi: *suo (Boleslai I) tempore Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat* <sup>2)</sup>, a wyrażenia tak ściśle nie pozwalają na jakiegokolwiek inne tłumaczenie, jak: za czasów Bolesława obejmowała Polska dwie metropolie z ich suffraganiami.

Ustęp Rocznika Kapitulnego, który przytaczam poniżej, nigdy w tem znaczeniu nie był pojęty. Tłumaczono go rozmaicie, zwykle poprawiając tekst lub daty,—moje rozwiązanie obywa się bez wszelkiej operacyi, i tem jest wyższe od innych. Zapiski owe brzmią:

1027. Ypolithus archiepiscopus obiit. Bossuta successit.

1028. Stephanus archiepiscopus obiit <sup>3)</sup>.

Oddawna odczuwano, że śmierć tych trzech arcybiskupów jednej stolicy w ciągu tak krótkiego czasu, jakkolwiek nie jest

<sup>1)</sup> FF. RR. Pol. I. I. c. 16.

<sup>2)</sup> Ibid. I. I. c. 11.

<sup>3)</sup> Mon. Pol. II. p. 794.

niemożliwa, to jednak jest w wysokim stopniu nieprawdopodobna. Prof. Abraham przypuszcza, że daty są zmyłone <sup>1)</sup>,—już i dawniej kronikarzom wydały się one podejrzane, przenoszono zatem śmierć Stefana na r. 1058. Wojciechowski sądzi, że Stefan jest drugim imieniem Bossuty <sup>2)</sup>, co jednak łatwo udowodnić się nie da. W. Kętrzyński <sup>3)</sup> wreszcie przypuszcza pomyłkę kopisty i proponuje następującą poprawkę:

1027. Ypolitus archiepiscopus obiit Bossuta successit.

1028. [Bossuta archiepiscopus obiit] Stephanus successit.

Moje zaś tłumaczenie, które postaram się zaraz usprawiedliwić, jest następujące:

1027. Ypolitus archiepiscopus (sc. Gneznensis) obiit. Bossuta successit.

1028. Stephanus archiepiscopus (sc. alterius metropolitanae provinciae) obiit.

Tłumaczenie jest proste i jasne, a zaleca się tem, że nie powoduje żadnych zmian tekstu. Mogło umrzeć dwu arcybiskupów dwu archidiecezyji, ale śmierć trzech arcybiskupów jednej prowincyi, jest, jak się rzekło, w wysokim stopniu nieprawdopodobna. Pragnę teraz wyświecić, dlaczego przyznałem zapiskę z r. 1027 metropolii gnieźnieńskiej, drugą zaś owej nieznaney. Domyślamy się, że metropolia gnieźnieńska nie upadła za Mieszka II, że nawet prawdopodobnie (według nielicznych śladów) przetrwała burzę z r. 1038,—w zapisce zaś z r. 1027 owa ciągłość metropolitów na stolcu biskupim jest zachowana. Druga metropolia rychło, jak wiemy, a raczej, jak się powszechnie domyślamy, upadła; — przy zapisce z r. 1028 nie znajdujemy już następcy, widocznie go nie było, zabrakło,—archidiecezyja i związek metropolitalny upadł,—to jest zatem owa druga prowincya kościelna.

Gdzież była owa druga metropolia? Przyznam się, że mam mało wprawy w poszukiwaniach geograficznej natury; zwrócę tu tylko uwagę na szczegóły, po którym będzie można, tak mi się zdaje, dojść, jak po nitce do kłębka,—do rozwiązania problemu. Chodzi tu o konfiguracyę biskupstw polskich, t. j. o niczem nie wytłumaczone zjawisko rozerwania diecezyi poznańskiej na dwie, od siebie bardzo odległe części, których administracya zawsze była trudna i ciężka. Cóż wywołało ten, bez wątpienia, niezwykły fakt,

<sup>1)</sup> Organizacya p. 123.

<sup>2)</sup> Szkice p. 17.

<sup>3)</sup> O rocznikach, p. 46 [209].

sprzeciwiający się wszelkiej logice i ekonomii w używaniu sił? Dlaczego nie przyłączono owego archidyakonatu mazowieckiego (czerskiego) raczej do jednej z bliższych dyecezyj? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź,—że widocznie do tego skrawka ziem miało biskupstwo poznańskie większe prawo, niż wszelkie względy natury administracyjnej, czyli, że archidyakonat czerski jest tworem późniejszym, przyłączonym do biskupstwa poznańskiego na podstawie prawa pierwszeństwa już po reformach z r. 1000;—trudno bowiem sobie wyobrazić, by w r. 1000, gdy rozgraniczano poszczególne dyecezye, dano Ungerowi ów archidyakonat czerski, kiedy można go było w inny sposób za straty wynagrodzić.

Tłumaczenie tego zjawiska jest następujące: Pierwotnie należała cała Polska do Poznania, jako jedyne biskupstwa,—z tego tytułu miało ono bezsprzecznie prawo do tych wszystkich ziem polskich, na których po r. 1000 niknęły inne biskupstwa, założone na pierwotnym terenie dyecezyi poznańskiej,—tak jak w razie zniknięcia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, jego władza metropolitalna ipso facto przeszła by na arcybiskupów magdeburskich, którzy ją przed r. 1000 w Polsce, t. j. na terenie biskupstwa Jordana wykonywali<sup>1)</sup>. Otóż sądzić by należało, że mamy do czynienia z resztką takiej formacji kościelnej, która wskutek jakiejś katastrofy zniknęła: ziemia, pozbawiona swego pasterza, przeszła pod zwierzchność tego, który tu ostatni władzę biskupią sprawował, t. j. biskupa i biskupstwa poznańskiego. Jeżeli zaś zapytamy się, co za organizacja kościelna tam przed archidyakonatem czerskim istnieć mogła, to bylibyśmy skłonni przypuszczać, że była tu właśnie część owej drugiej metropolii, Bolesławowskiej fundacyi. Czy archidyakonat czerski był częścią samej archidyecezyi, czy też jednej z jej sufraganii, dochodzenie byłoby już bezcelowe,—tu urywają się nasze sposoby badania i rekonstrukcyi,—jesteśmy bezsilni. Nie wiemy, jak daleko na wschód sięgały granice państwa Chrobrego, nie zdajemy sobie sprawy z intensywności ani siły wpływów polskich w Prusiech i u Jadzwingów. Bolesław pilnem okiem śledził te strony, jak to wykazują missye Wojciecha i Brunona, i widać, że na ich zchryścianizowanie, t. j. złączenie ze swem państwem mocny kładł nacisk. Prof. Wł. Abraham, zastanawiając się nad kwestyą drugiej metropolii, tu w tych stronach—od ściany pruskiej dopatrywał się jakiejś osobnej organizacyi, i tu gdzieś, zdaje mi się, lokował Brunona, którego przynależność do kościoła polskiego starał

---

<sup>1)</sup> Abraham: Organizacya; p. 126 uw. 1.

się szeregiem dowodów uzasadnić <sup>1)</sup>. Bruno „wszędzie niemal... solidaryzuje się z Bolesławem i jego państwem, a słowa jego w tym rodzaju, jak: *Quomodo conueniunt Zuarasiz vel diabolus et dux sanctorum vester vel noster Mauricius, — Sed hoc quid ad nos?* pozwalałyby wnosić, że Bruno uważał się za należącego do Polski, jeśli nie w charakterze poddanego Bolesława, to w charakterze członka episkopatu polskiego. Inaczej trudnoby było wyjaśnić ustęp w jego liście: *Si quis etiam dixerit, quia hunc seniori* (Bolesławowi) *fidelitatem* et majorem amicitiam porto, hoc verum est; wszak słowo *fidelitas* wskazywać musi na pewien stosunek prawny, z którym obowiązek wierności się łączył. Jeżeli do tego dodamy okoliczność, że śmierć Brunona zapisał nasz najdawniejszy rocznik, tudzież wzmianki Thietmara, jakie odnoszą się do pobytu jego w Polsce, to wniosek ów tem więcej nabierze cech prawdopodobieństwa. Thietmar bowiem podaje, że Bruno *multa a Boleslao ceterisque divitibus bona suscepit, quae mox ecclesiis ac familiaribus suis et pauperibus, nil sibi retinendo, divisit; — ów rozdział uzyskanych dóbr wskazuje na pierwotny sposób administracji mienia kościelnego w czasie, gdy jeszcze poszczególne beneficja osobno dotowane nie powstały*“. Następnie prof. Abraham, wykazując realną wartość pogardzanego opowiadania Wiperta, cytuje ustęp, „który wyraźnie podaje, że Bruno posiadał własną dyecezyę, a więc, że się w Polsce osiedlił. Ustęp ten brzmi: *Ille etiam pontifex et martir Christi Brunus, dimisso episcopatu, una cum grege sibi commissa cum suis capellanis ambulavit Prusciam*“. Te oto są pewne wiadomości nasze o Brunonie z Querfurtu i o jego dyecezyi w Polsce. Czy posiadał on w owej nowej metropolii własną dyecezyę, czy też zajmował może w niej godność metropolitalną (jak chcą niektórzy), nie wiemy, — w każdym razie znaczy tu coś niewątpliwie współczesna zapiska rocznikarska, nazywająca go poprostu „episcopus“.

W kwestyi, jakie biskupstwa należały do owego drugiego związku metropolitalnego, nie da się nic pewnego powiedzieć. Jeżeli należał do składu tej prowincyi Bruno, to może należały do niej, lub były w jej opiece biskupstwa misyjne, jak u Pieczyngów, lub w Szwecyi, co by nam wyjaśniało nieco powody, dla których biskup Scary, Osmund, szukał i znalazł święcenia w Polsce.

Z powyższych wywodów wynika, że: 1) istniała w Polsce, prócz Gniezna, druga zorganizowana dyecezya; 2) że resztek owej

<sup>1)</sup> Abraham l. c. p. 76, 77, 78.

metropolitalnej prowincyi szukaćby wypadło w mazowieckim archidyaconacie czerskim; 3) że jej ostatnim arcybiskupem był Stefan, którego, zdaje się, słusznie prof. T. Wojciechowski identyfikuje z eremitą Stefanem, znanym z *Vita quinque fratrum*. (Stefan ów zmarł w r. 1028); 4) że do niej należał zapewne Bruno, jako biskup; 5) że miała ona prawdopodobnie w części zadania i organizację missyjną.

**ŚT. KĘTRZYŃSKI.**

---